„Książka nas łączy”

Od kiedy pamiętam, książki były w naszym domu, na mojej półce. Rodzice zadbali, żebym potrafiła płynnie czytać. Nie żeby oni byli molami książkowymi, broń Boże! Matki nie widziałam z książką nigdy. Ojciec podobno czytał, ale tylko Bóg wie, gdzie i kiedy. Babcia czytała. W przeszłości. Podobno! Wierzyłam jej. (Ale w końcu przecież byłam tak naiwna). Moje siostry interesowały się kosmetykami i chłopakami bardziej niż literaturą. (Później okazało się to bardzo ironiczne). Tak więc w domu książki były tylko w moim pokoju. Nie przeszkadzało mi to. Kochałam posiadać własną biblioteczkę, układać na niej wszystko alfabetycznie albo kolorystycznie lub chronologicznie, czy też zgodnie z popularnością. Oni tego nie rozumieli. Każdą odłożoną pensję wydawałam w księgarni. Nie byłam z tych co lubią stare antykwariaty. Byłam z tych, co lubią wąchać. Zapach miał dla mnie znaczenie. Może byłam małostkowa, ale wolę książki nowiutkie, nie z makulatury. Można to wyczuć. Ich zapach jest całkiem inny.

To właśnie książka sprowadziła mnie do biblioteki. Tam też spotkałam Charlesa. Miłego, dobrze wyglądającego chłopaka. Połączyła nas miłość. Do opasłych woluminów. Wprowadził mnie do science-fiction. Kto by wiedział, że czeka na nas taka przyszłość. Był moim katalizatorem. Ja byłam jego. Zawarliśmy pakt. Od tamtej pory robiliśmy to, co w książkach. Nie wiem skąd wziął broń. Razem strzelaliśmy do celu. Nie było to nielegalne, ale wciąż czułam jakbym robiła coś wbrew systemowi, kiedy wyruszałam na spotkanie z nim. Nauczyliśmy się prowadzić wszystko, co można prowadzić. Zaczynając od koni - pojechaliśmy na wakacje do jednej z ostatnich stadnin. Pierwszy raz widziałam tyle zieleni. Potem były motocykle, auta. *Na statki kosmiczne czas przyjdzie później* mawiał. (Zabawne. Ironiczne. Ale kto by wtedy wiedział.) Nie wiem, kiedy się w nim zakochałam. Pewnie gdzieś pomiędzy jedną książką a szalonymi wyprawami.

Nie był moją pierwszą miłością. Były nią książki. Nie był nawet moim pierwszym chłopakiem. Ten tytuł należał do jakiegoś dryblasa z liceum, którego imienia już nawet nie pamiętam (kłamię. Miał na imię John). W każdym razie w tamtym okresie liczyły się dla mnie tylko nowe tomy na półkę i wieczory z Charles’em. Bardzo lubiłam go całować. Jego smak był całkiem inny.

Resztę poznałam całkiem przypadkiem.

Janet wyhaczyła mnie w parku. Czytałam to samo co ona. Świergotała jak wesoły ptaszek (nigdy nie słyszałam smutnego ptaszka. A może po prostu nie chciałam słuchać smutnych ptaków?).

Brad pracował jako asystent bibliotekarza. Próbował mnie podrywać. Zaśmiałam mu się w twarz. Wtedy byłam już związana z Charles’em i nie miałam zamiaru marnować czasu na bezsensowne flirty. Mimo to Brad dołączył do nas już w maju. Pamiętam, bo przyniósł śliczne kwiaty. (Nigdy nie widziałam brzydkich kwiatów. A może po prostu nie chciałam widzieć brzydkich kwiatów).

Evę przytargała ze sobą Janet. Różniły się jak ogień i woda. Podczas gdy Janet nosiła pastelowe kolory i kochała się w romansidłach, Eva wyglądała jak wyjęta z powieści kryminalnej. Zaprzyjaźniłam się z nią od razu. Pomogło to, że przyniosła ze sobą pyszną czekoladę (nigdy nie jadłam ohydnej czekolady. A może po prostu nie chciałam próbować ohydnej czekolady?).

Janet mówiła, że połączyły nas książki.

Nie kłóciłam się.

Mówiła też, że książki mogą nas uratować. Zapewne mówiąc nas miała na myśli cywilizację, całą ludzkość. Zapewne mówiła metaforycznie. Zabawne.

Raz spóźniłam się na spotkanie naszego małego klubu. Zobaczyłam Janet śmiejącą się z czegoś, Brada wymachującego rękami, Evę uśmiechającą się półgębkiem oraz Charlesa z jego charakterystycznym uśmiechem. Dołączyłam do nich pośpiesznie. Cały park wydawał się bezbarwny. Nasz wygląd był inny.

*Fragmenty pamiętnika Charlotte Goodwill, jednej z ocalałych podczas czystek zarządzonych przez Ogólną Radę Intergalaktyczną siedemnastego obrotu planety Matki (20. 02. 2639 r. czasu ziemskiego stosowanego w krajach chrześcijańskich).*

 *Podczas czystek wyeliminowano nic niewarte jednostki. Proces odbył się na zasadzie testów. Pierwszy z nich był najkrwawszy. Z zapisków Ogólnej Rady Intergalaktycznej wynika, że ofiarę wtedy poniosła 1/4 populacji (ziemianie mówią o 1/3 populacji). Po zakończeniu wszystkich prób resztki ziemian ok. 1/15 populacji zamieszkało w schronach i bunkrach rozsianych na całej planecie. Największe ośrodki są stale monitorowane przez Zespół do spraw Rozwoju Międzyplanetarnego. Charlotte Goodwill ocalała jako jedyna ze swojej rodziny. Podczas wywiadu ~~doznała porażenie twarzy~~ uśmiechała się szyderczo i twierdziła, iż życie zawdzięcza książkom. Rada jej uwierzyła.*

*Dalsze losy Charlotty Goodwill są nieznane Radzie. Po przesłuchaniu nie wróciła na ojczystą planetę.*

*Po przesłuchaniu Charlotty Goodwill oraz Charlesa Mickson’a Rada przeprowadziła kolejne testy. Zapytano o przeczytane książki. Zgodność wyniosła 96%.*

*Po dalszym śledztwie ustalono, że wyciekły informacje dotyczące czystek. Ziemianie uznali je za książkę z gatunku science-fiction. Na zgubę ludzi nie nakręcono filmu. Jednakowoż większość z ocalałych miała styczność z owym tekstem. Jedna z zapytanych przyznała „że książka uratowała jej życie”. Powiedziała również, iż w obliczu zagłady „to książki złączyły tych ludzi. Pozwoliły nam przetrwać.”*

*Cytat pozostawiamy Radzie do przemyślenia.*

*Raport Jednostki Badawczo-Utrwalającej nr 1052.*